Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Konto czekowe Poczt. Kasy Oszczędności Nr. 150.709. Cena N-ru 80 Mkp.

Wydawn. ROK 54. KRAKÓW, DNIA 11. CZERWCA 1922. Nr. 24.

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ" WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 80 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: MIESIĘCZNIE 300 MKP.
Cena egzemplarza 80 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

DZIKIE ZWIERZĘTA Z CYRKU BARNUMA-GEORGEA.

Rozpuściwszy w Genui
Hektolitry blagi,
Wiezie teraz okazy
Swoje George do Hagi.

Ostrożnie! Głodne bestje
Z ludożerstwa słyną.
Puszczone z klatki mogą
Zrobić świat ruiną.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedynczego egzemplarza na 80 Mkp.

Całoroczna prenumerata w Ameryce kosztuje 4 Dol.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 300 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:
Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



A no we Warsiawie pan Belwedyr (kto to jezd nie wiem, ale furt psiokrew o nim grypsajom) przyjon z wdzincznością demisję kabinetu. Mamy ci więc znowuj oną psiokrew hecę, co się wabi przesilenie, które jezd psiokrew równo co trzy misionce jak obszył wybuchające. Po onym przesileniu kabinetu, następuje onygo psiokrew przeczyszczenie — i tak psiokrew jezd znowu spokój aż do nowygo przesilenia i przeczyszczenia.

Ino tero, pedajom, ma być heca morowsza. Pan Belwedyr mo być niekuntentny ze wszystkich psiokrew partejnych i niepartejnych mynżów stanu i z całygo syjmu. Co prowda, dziwować mu się psiokrew ni możno, bo na ten przykład one tabakowe awantury kużdego zeźlić mogły. Tak ci sie swarzyły seweryny skróś onygo psiokrew tabaku, jakby ci chodziło psiokrew o konstetucję, o zbawinie państwa. Zjachały na oną hecę nawet takie psiokrew seweryny, których psiokrew persony nigdy w syjmie nie widno. Ino Witosa nie beło, bo poknajał do Bułgaryi i Macedonji, jako że tam tabak jezd najlipszy.

Pedajom tyż, co z obowiązku psiokrew dziennikarskigo jezdem notujący, jakoby pan Belwedyr chcioł zrobić nową wojnę, ino nie wiadomo psiokrew jeszcze z kim. A drańcie Pepiczki już na ten przypadek wojny zawarły umowę z bolsiewikami, co jeim bedom przychylne. Bolsiewik i Pepiczek to jedna graba — kruk krukowi psiokrew kapowidła nie wykole, a buchacz buchacza jezd furt wspirający.

CHORY SEJM.

Czasem jakieś porównanie
Bez ustanku mózg mi wierci,
Sejm nasz jest jak paralityk,
Co trzy ćwierci ma do śmierci.

Już od dawna eskulapi
Opuścili jego łoże.
Jęczy, stęka, ledwie dyszy,
A wyciągnąć nóg nie może:

Mija wiosna, idzie lato,
Chory ledwie palcem kiwa,
Taka „tabes progresiva“
Jest powolna i złośliwa.

Więc nie cieszcie się, że jesień
Skróci wreszcie jego męki.
Jabym się założył dzisiaj,
Że doczeka do wiosenki.

Jeśli zatem chcecie przenieść
Do wieczności starowinę,
Proście, aby Skulski dał mu
Cyankali lub strychninę.

Z CHWILI.

Dr. Gross jest dobry rachmistrz, ale nie zawsze.

W artykule o drożyźnie (Naprzód) pisze, że urzędnik wysoki pobierający dziś 200.000 marek miesięcznie pobiera właściwie 220 koron przedwojennych, a brał miesięcznie 1500 koron — ergo ma pensję 7 razy mniejszą i jest nędzarzem.

Kochany doktorze pisz... bajeczki. Masz niepoślednie ku temu zdolności.

Naprzód ilu to urzędników pobierało przed wojną 1500 koron miesięcznie? Były to rzadkie wyjątki. Najwyższą pobierającym np. w Krakowie płacę był prezes sądu wyższego (ekscellencja) i ten jedynie miał 1600 k. miesiecznie. Już biskup krakowski do wyżyn 1500 nie dosięgał. Cały Kraków oburzał się, kiedy prezydentowi miasta podniesiono pensję do tej kwoty. A to byli „najwyżsi“.

„Wyżsi“ zaś, o których pisze dr. Gross, pobierali od 700—800 koron miesięcznie.

To jedno.

A drugie, czy to żarty twierdzić, że za 200.000 marek można żyć tak zaledwie jak za 220 koron przedwojennych?

Kochany doktorze i mecenasie! Z 220 koron za samo mieszkanie wyższy urzędnik zapłaciłby minimum 150 koron (płacił zwykle 200—250) — zostałoby mu 70 koron miesięcznie na utrzymanie, ubranie, służbę i inne konieczności.

Wydałby te 70 koron na samo... pieczywo. A gdzie reszta.

A dziś z 200.000, choćby mu przy projektowanej od lipca podwyżce czynszu wypadło zapłacić 5000 za mieszkanie, to mu zostanie 195.000.

Choćby na pieczywo wydał nawet 20.000, to jeszcze rozporządzać może 175 tysiącami.

Za to żyć można i nawet — po co blaga? — bardzo przyzwoicie żyć można. Lepiej niż za 700 lub 800 koron przed wojną. Bo z tych koron mieszkanie z pieczywem kosztowało już owe 220 k.— a więc zostawało 480—580 k. na — resztę. Weźmy przeciętnie 530.

Z tego na wydatki codzienne (poza mieszkaniem i pieczywem) trzeba było obrócić 300 koron. Za to się żyło przyzwoicie — ale za 100.000 marek (75 t. zostawmy na wydatki „niecodzienne) tak samo żyć można.

Więc nie przesadzajmy w narzekaniach, jęczeniach, choćby to było w pewnych sferach popularne.

Oczywiście trzeba się zastosować do warunków i oszczędzać tam, gdzie można.

Każdy z nas zna przynajmniej jednego wyższego urzędnika, który *musi* w południe wypić 3 kieliszki wódki i 3 bombki, a wieczorem również *musi* powtórzyć tę porcję. Wynosi to razem koło 1800 mk. dziennie a miesięcznie 54.000.

Trudno, jak musi, to musi. Ale za przedwojennych czasów ta porcja choć kosztowała tylko choćby 100 koron, też odbijała się na budżecie.

Oczywiście człowiekowi mającemu liczną rodzinę jest ciężko, ale takiemu (jeżeli nie miał własnego majątku) było również ciężko i przed wojną. Takim zawsze ciężko będzie.

Za to urzędnicy niższych rang, tacy co pobierali 300 do 400 k. „stoją“ dziś stanowczo lepiej.

Na nieszczęście oszczędzać nie umiemy. U panów: cygarka, piweczko, wódeczka, winko, kawiarnia (pomijam już ferbelka) stanowią potrzeby życiowe; — nasze zacne Polki bez kwiatków, cukierków, czekoladek, ciasteczek, pachnideł, pomarańczek itd. obejść się *nie mogą*.

A to kosztuje — stąd jęki i płacze, narzekania na rząd i na... Polskę.

Nasze piłkokopy pojechali po „hopy“ aż do Szwecji. Pierwszego dnia wygrali, drugiego przegrali. Ill. Kurjer codz. po dniu „zwycięstwa“ napisał szumny artykuł p. t. „Dzień tryumfu polskiego sportu w Sztokholmie — Entuzjazm w Krakowie, smutek w Warszawie“. Po drugiej części tytułu powinien był iść jeszcze trzeci: „Wlazł na gruszkę rwał pietruszkę“.

„Zwycięstwo niedzielne — pisze głupiutkie pisemko, odbije się głośnem echem w całej Europie, w której w dziedzinie sportu, zdobywamy sobie powoli lecz wytrwale należne nam miejsce. To też wiadomość o tem zwycięstwie wywołała żywiołowy entuzjazm w Krakowie, nie dla tego, że większość — bo 9 graczy krakowskich weszło w skład reprezentacji — lecz właśnie z tego powodu, że sukces nasz w sztokholmskim stadjonie jest stwierdzeniem pozytywnej pracy Krakowa w gałęzi sportu footballowego. Jedna tylko Warszawa nie podzielała radości powszechnej. Zwycięstwo sztokholmskie to dla niej klęska. Z całego serca i całej duszy życzyli sportowcy warszawscy drużynie polskiej niepowodzenia w Sztokholmie. Dlaczego? Bo oto ani jeden Warszawiak nie wszedł w skład reprezentacji, li tylko z tej przyczyny, iż nie mają po temu kwalifikacji“.

Konia z rzędem temu, co widział entuzjazm w Krakowie, a smutek w Warszawie. Co ogół obchodzi czy jacyś fachowcy, traktujący sport jako zarobek (pomijając już totalizatora footballowego) lepiej lub gorzej piłkę kopią? Ani to ziębi, ani grzeje.

Ale skąd Kurjerek, ten zawołany „patrjota“ na punkcie footballu, nawet z takiej rzeczy korzysta, aby pogłębiać wstrętny antinarodowy, antipaństwowy prowincjonalizm! Czy niema rady na takiego szkodnika, na takiego siewcę antagonizmu dzielnicowego? Komu Kurjer służy: Bolszewji czy Orgeschowi?

Gdyby był konsekwentny napisałby nazajutrz artykuł: „Dzień klęski w Sztokholmie, — w Warszawie entuzjazm, w Krakowie zgrzytanie zębów“. Byłaby to taka sama prawda, jak w nagłówku pierwszym, ale byłaby przynajmniej konsekwencja w głupocie i niecnocie.

UWŁASZCZAJĄCY WNIOSEK PIASTOWCÓW.

Chłop się nie da spostponować
Niechaj płaci wroga klika
Za Poznańskie kijobranie,
Za Dojlidę, za Kiernika.

Chłop potęgą jest i basta
Choć mu ktoś przetrąci kości,
Więc żądamy wywłaszczenia
Bez pardonu, bez litości.

Poco system i kolejność,
Chłop tych rzeczy nie uznaje,
Kto ma pole, niech je zwróci,
Kto ma grunta, niech oddaje.

A gdy Polska będzie chłopska
Od Beskidu do Bałtyku,
To staniemy do wyborów
W jednym wielkim zwartym szyku.

Nasza siła wszystkie partje
Wybronuje i przeorze,
Bowiem przy ulicy Wiejskiej
Tylko chłop panować może.

Z DROBNYCH »OGŁOSZEŃ«.

Właścicielka dóbr (1000 morgów ziemi ornej i 600 lasu z pałacykiem i ładnym ogrodem) poszukuje na czas wakacji młodego, przystojnego korepetytora dla swego 14-letniego wnuka, głównie do łaciny i matematyki. Małżeństwo nie wykluczone. Oferty z fotografją pod A. D. nr. 1122. w administracji dziennika. Pierwszeństwo dla brunetów.

HARCERZOM.

Chwali się panom harcerzom
Że do Krakowa zjechali,
Że pożar dzielnie gasili
I dziarsko maszerowali —
Lecz hołd redakcji Kurjerka
To im się wcale nie chwali.

Co młodzież czysta, szlachetna
Może mieć z bagnem wspólnego?
Ja inwalida, ex-harcerz
Pytam cię, młodszy kolego.
To nie wasz pewnie był pomysł,
Ale jakiegoś... starszego.

Ktoś Bagateli dziedzica
Pragnął pozyskać dla siebie,
Ażeby zadość uczynił
Jego „moralnej“ potrzebie —
Więc was do błotka pociągnął
I sam w bagienku się grzebie.

Darujcie, młodzi koledzy,
Ale musiałem się przelądz,
Widząc, że hołd wasz odbiera
Nie piękno, prawda, lecz — pieniądz.

Inwalida w. p. ex-harcerz.

RESTAURATOR W NIEBIE.

Pewien właściciel handelku i restauracji, po śmierci, dzięki dużym wpływom i stosunkom dostał się od razu do nieba. Stało się to na wyraźne życzenie św. Piotra, który nigdy w niebie nie widział właściciela knajpki i chciał się zbliska przypatrzyć tego rodzaju gatunkowi ludzi i ocenić ich kwalifikacje niebieskie, mając o nich z ziemi jaknajgorsze relacje.

Restaurator otrzymał w niebie obiecujące imię Bonifacego (co znaczy dobro-dziej w przeciwstawieniu do zło-dzieja) i dostał początkowo zajęcie przy jednym z archaniołów, prowadzącym duży dział personalny dusz strutych za życia za drogie pieniądze w knajpach i restauracjach.

Bonifacy zatarł grube rączki z radości i z niesłychaną punktualnością zaczął sporządzać wykazy strutych dusz we wszystkich konkurencyjnych restauracjach, gdy przyszło jednak na jego restaurację, zaczęły ciągle ginąć akta.

— Panie Bonifacy nie mam do ciebie zaufania — rzekł zasmucony archanioł — szukaj w niebie innego zajęcia!

Bonifacy zatarł grube rączki z radości i przy pomocy kilku życzliwych dusz zgromadził w jednem zacisznem miejscu w chmurach kilkanaście stoliczków i krzeseł zasadził dwie choinki i otworzył restaurację pod firmą „Gloria in excelsis“. Na karcie restauracyjnej figurowało odrazu kilkanaście potraw, z których największym powodzeniem cieszył się chłodnik litewski z wiatru, kotlet z mgły po krakowsku i manna z cukrem. Jako napój, pomysłowy Bonifacy sprzedawał rosę niebieską, którą rozcieńczał kunsztownie prawdziwym deszczem.

W braku pieniędzy przedsiębiorczy Bonifacy przyjmował od dusz uczęszczających do jego lokalu kwitki na zasługi niebieskie i na dobre uczynki, spełniane przez bogobojne dusze na ziemi. Z każdym dniem miał ich coraz więcej, gdyż codziennie podwyższał ceny i coraz bardziej rozcieńczał rosę niebieską.

Odtąd wiele dusz chodzących do jego lokalu wnet popadło w długi i zapożyczyło się w cudze zasługi, a w całem niebie zaczął się gorączkowy handel kwitkami na dobre uczynki.

Tymczasem sprytny Bonifacy coraz bardziej zaczął obchodzić prawa niebios i nawet w dnie uroczyste Świąt Pańskich, kiedy było zakazane picie rosy niebieskiej, zaczął ją gościom podawać w małych filiżankach pod stołem, biorąc za nią podwójną cenę.

Wreszcie liczne skargi na niego doszły do św. Piotra, przed którym stanął drżący ze strachu Bonifacy, zasłaniając się ciężkim worem dobrych uczynków i zasług niebieskich. Św. Piotr załamał ręce i rzekł:

— Bój się Boga Bonifacy, to z ciebie straszny paskarz!

— Jako na ziemi, tak i w niebie — odrzekł pobożnie Bonifacy, słowami modlitwy Pańskiej.

Rustan.

DOBRA RADA.

„Strasznie mnie od dłuższego czasu głowa boli“, skarży się rozkapryszona panna Zosia przed starym doktorem, przyjacielem rodziców.

— Ha, niema innej rady, tylko wyjść za mąż — odpowiada doktor. Wtedy już nie panią, ale męża będzie głowa bolała.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Bardzo jestem ucieszony,
Że przez sejm, co suwerenny,
Został teraz uchwalony
Monopol bardzo zbawienny
Że minister skarbowości
Ogromnie sze uraduje —
Przez monopol bez trudności
Miljardy uzyskuje!
Że z walutą lepiej bedzie —
Nie trza nad nią rzewnie płakać,
Bo w dolarów stanie rzędzie
Jak pchła zacznie w górę skakać!
Już nie każą z zachłanności
Fabrykantów liczne sfory
Palić nam obrzydliwości,
Rozszerzać wstrętne odory!
Już zawartości sienników,
Co na śmietniku zbierane
Przez fabryki Poznańczyków
Nam nie będą sprzedawane!
Lecz o mało sze nie stało,
Gdy na pierwszem posiedzeniu
Bo dwóch głosów brakowało,
Złe nie stało się w strapieniu.
Wójcik, Rajski owaj posłowie
Zamiast oddać swoje głosy,
Spali jak pijaki w rowie,
Na kolanach sparłszy nosy!
Bardzo brzydko i niełednie
Te posły się zachowały,
Bo zamiast radzić, szkaradnie
We fotelach w sejmie spały!
A nie na to wiborcowie
Posły na sejm wybierają,
Aby jak pijaki w rowie
Spały, gdy głosować mają!
Sejm, co wszystko zrobić może,
Co pełen suwerenności,
Posłów weszłych na bezdroże
Winien wygnać bez litości!
Bo inaczej wydawane
Ustawy to będą miały
Cechę jakby uchwalane
Były gdy posły chrapały!

ŚPIĄCY POSEŁ.

Bartłomiej, gospodarz na czterech morgach, obrany został posłem do sejmu. Dlaczego został wybrany? tego ani on sam, ani jego wyborcy nie wiedzieli i nie wiedzą, zwłaszcza, że niczem się nie odznaczał ani w kierunku społecznym ani politycznym. Był analfabetą, ale podpisać się umiał, co mu przy podpisywaniu weksli i skryptów dłużnych było wielce pomocnem. Podpis jego był tak kunsztowny, że zdawało się, że każdą literę sam wymyślił, a najzdolniejszy kaligraf jego podpisu naśladować by nie zdołał. Żonie jego było na imię Małgorzata, pożycie jego ze żoną było bardzo przykładne, a jeżeli czasami przychodziło do scysyj to z powodu spania. Bartłomiej pod względem spania był nienasycony i gdyby dzień liczył czterdzieści ośm godzin, spałby z największą przyjemnością przez cały ten czas. Gdy jego ojciec żył, to napędzał go do pracy i spać mu nie pozwolił— po śmierci zaś ojca czynność tę objęła jego żona i spełniała ją bardzo sumiennie. Gdy został obrany posłem najbardziej go to cieszyło, że pozbywszy się kontroli żony, będzie mógł wysypiać się dowoli zwłaszcza, że posiedzenia sejmowe nastręczą mu do tego wiele sposobności. Był bardzo oszczędny gdyż w stolicy w czasie kadencji sejmowej jadał tylko kilka razy na tydzień a w szczególności odżywiał się kawą przy której zajadał słoninę. Należał do wielkiej partji politycznej i jako poseł spełniał sumiennie swe poselskie czynności, a zawsze tylko patrzał na przełożonego partji i na jego znak głosował lub rękę podnosił. Sprawozdań poselskich wyborcom nie składał, bo byłoby to bezcelowem, gdyż wyborcy i bez niego z gazet mieli wiadomości co w sejmie uchwalono. Tak stały sprawy, gdy dnia jednego w sejmie miała zapaść uchwała co do ratyfikacji traktatu zawartego z jednem z większych mocrstw. Sprawa była wątpliwą i każdy głos poselski miał wielką doniosłość. Gdy przyszło do głosowania przewodniczący partji, do której Bartłomiej należał, zgromadził wszystkich zwolenników, którzy głosy oddawali, ale ku swemu zmartwieniu spostrzegł, że brakuje Bartłomieja, którego głosu wedle obliczenia koniecznie było potrzeba, aby ratyfikacja traktatu została uchwaloną. Po długiem poszukiwaniu znaleziono Bartłomieja śpiącego w ubikacji sejmowej, w której w regule posłowie bez koniecznej potrzeby czasu dłuższego nie przebywają. Przewodniczący i jego zwolennicy usiłowali Bartłomieja zbudzić, ale ich usiłowania nie odniosły skutku. Głosowanie zbliżało się ku końcowi, a Bartłomiej jak spał tak spał. Aby go obudzić oblano go najpierw zimną a potem gorącą wodą, ale to na nim żadnego wrażenia nie wywarło i zachodziła obawa, że dla oddania głosu przy urnie się nie pojawi. Przewodniczący kazał z tego powodu przywołać cyrulika, który Bartłomiejowi postawił sześćdziesiąt suchych baniek, a potem trzydzieści pijawek. Bartłomiej jednak spał dalej a nawet z wyrazu jego twarzy wnioskować było można, że bańki i pijawki przyczyniły się do jego intenzywniejszego snu. Przewodniczący partji rozpaczał, bo zachodziła obawa, że z powodu braku głosu Bartłomieja ratyfikacja traktatu nie zostanie uchwaloną i Państwo dotkliwą szkodę poniesie. Koło śpiącego wszyscy stanęli bezradni. Wówczas gdy właśnie nad tem radzono, czy użycie hegara nie byłoby wskazanem, kmotrowi Bartłomieja, który go znał z dawnych czasów wpadła do głowy myśl genjalna: Nachylił się nad samo ucho śpiącego i krzyknął mu do ucha tubalnym głosem: Bartłomieju wstawajcie, bo Małgorzata idzie! Na te słowa Bartłomiej jakgdyby poruszony prądem elektrycznym zbudził się, pow-

stał przy pomocy swych politycznych przyjaciół, udał się do sali i głos swój oddał. Dzięki też jemu ratyfikacja traktatu przyszła do skutku. Bartłomiej dokonawszy tego, zaraz usiadł na poselskim fotelu, zasnął i chrapał, że aż mury gmachu sejmowego trzeszczały.

DJALOG Z GŁUCHYM.

Rozmowa z głuchym, który mieszka na wsi,
Raczcież posłuchać jej, o najłaskawsi:
— Witam dziedzica! Jakże żony zdrowie?
— Krowie?... cokolwiek już jest lepiej krowie,
Tylko że oddech ma niezbyt głęboki,
Bo strasznie wzdęło jej obydwa boki...
— Stachu, o żonę pytam się, do licha!...
— Kicha? konował mówił, że nie kicha!...
— Stachu, na litość, ja pytam o żonę,
A ty mi bajesz bzdury niestworzone!!!
O zdrowie pani idzie tutaj właśnie...
— Konował mówił, że kopytem trzaśnie,
Jeśli się boków nie przebije krowie...
—Ależ tu idzie o twej żony zdrowie!
Nadstaw-że ucha! Pytam wciąż o panią...
— Żyd niezłą cenę daje nawet za nią,
Lecz niech już lepiej u mnie bydlę zdycha, —
Nie dam żydowi!... — Ach, Stachu do licha —
O żonę pytam!... skąd odpowiedź taka?!!!
— Cielaka?... miała w tym roku cielaka!...
— O żonę pytam, ze zdumionym wzrokiem!
— Ach, żona?!... z gachem uciekła przed rokiem!!!

ZAWSZE KUPIEC.

— Pańska najmłodsza córka wyszła już za mąż?

— Nie, ona jest jeszcze zamagazynowana.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Dobry dowcip.

Dobrą oddaje przysługę rozumowi, kto głupotę potrafi tak ośmieszyć, do takiego doprowadzić absurdu, że nawet człowiek niemądry, nawet pospolicie ograniczony, zaczyna się orjentować, iż to, co dotychczas bardzo cenił, co mu się podobało, czem się przejmował lub zachwycał, jest właściwie rzeczą idjotyczną.

Krakowska Spółka Wydawnicza wydała arcyświetną książkę. Tytuł: „Na ustach grzechu", podtytuł: „Powieść z życia wyższych sfer towarzyskich". Dedykacja: „Moim niedoścignionym ideałom: autorce „Trędowatej" autorowi „Szalonej sielanki", autorce „Paniątka" i autorce „Horynie". Kto napisał? Niewiadomo. Pseudonim: Magdalena Samozwaniec.

Pani Magdalena Samozwaniec napisała parodję powieści naszych najpoczytniejszych, uwielbianych przez szerokie warstwy autorek. Właściwie nie parodję: napisała powieść tak jak one piszą, z tą tylko różnicą, że one robią to na serjo, ona dla pysznej zabawy. W tym celu tylko cokolwiek wyjaskrawiła tych pań właściwości intelektualne i stylistyczne.

Kilka przykładów:

„Siedziała wygodnie (na koniu), jak w krześle, giętkie młode piersi usunąwszy ku tyłowi".

„Nie odjedziesz, nie, nie puszczę cię jedyna, o, choćbym miał zginąć trupem i cały paść martwy pod twe kolana. O jakże piękną i godną miłości jesteś pani z tym straszliwym a ponętnym tygrysem w twarzy".

„Nie, ona nie może, cóż znowu, przecież jest kobietą, a nie dzieckiem, żeby kochać mężczyznę, i to jeszcze hrabiego! Szaleństwo! Nigdy! Przenigdy!"

„Milcz! — wydarła ze spienionych warg hrabiego — jeżeli nie chcesz, bym wyszła wobec ciebie ze złoconych ram mego dobrego wychowania".

„Padła niby podcięta kłoda na puszyste posłanie możnego łoża, gdzie legła od stóp do głów".

„Poczęły wolno schodzić ze schodów do jadalnej sali, gdzie grzmiała już muzyka salonowa i rozchodził się miły zapach pieczonej polewki towarzyskiej".

„Zenon zwolna drgnął i zwinnym ruchem łasicy przerzucił monokl z lewego oka na prawe".

„Mówiąc to, przytulił głowę, jak przestraszone dziecko, do wytwornych wiązadeł jej dwojga kolan".

„A na ustach jej, niby dziki tygrys na piaszczystych pustyniach Sahary, usiadły palące się wargi Zenona".

„Był to świt przeciągle bolesny, jak śpiew bociana".

Autorka ma bajeczny humor.. Czuje się, że pisząc tę „powieść z życia wyższych sfer towarzyskich", pękała ze śmiechu. Kto przeczyta, ubawi się świetnie.

Bohaterowie — kochankowie giną w morzu. Ostatnie zdanie powieści brzmi: „A na dnie pratopieli wzrastały dwa morskie anemony, szczęśliwe, bo dalekie od świata, jego złości, nędzy i zakwitających rokrocznie tysiącznych powieścideł"...

III. Moje nowe ubranie.

Sprawiłem sobie nowe ubranie. Czy zdajecie sobie sprawę z tego, jak ważny i rzadki jest to wypadek w życiu dziennikarza.

Nowe ubranie!

Gdy się patrzę na nie, na myśl mi przychodzi ta olbrzymia ilość artykułów i feljetonów, które spłodzić musiałem dla kupienia sobie tego skarbu.

Wczoraj włożyłem go pierwszy raz. Z świąteczną miną przyszedłem do redakcji. Już z góry cieszyłem się, jakie to piorunujące wrażenie zrobię na moich kolegach. Zerwą się napewno z miejsc i będą się zachwycać:

— Co za fason!... Jak bajecznie uszyte!... Cudowny towar!... Kto go robił?!...

A wtedy odpowiem ze skromną miną:

— Towar kupiłem u znajomego fabrykanta... jeszcze w zeszłym roku. Szył mi „mój" krawiec

(dziwna rzecz, że każdy ma „swego“ krawca). Specjalnie dla mnie się stara i taniej mi liczy. (Każdemu się zdaje, że krawiec dla niego się stara).

Wchodzę do naszej głównej sali redakcyjnej. Witam się z każdym i — nic. Żaden nie zwrócił najmniejszej uwagi na ten skarb bezcenny, który okrywał moje niezbyt korpulentne jestestwo.

— Banda!... pomyślałem. — Oni tak umyślnie!...

Nie wytrzymałem wreszcie, doszedłem do grubego Przeciąga i ostro go zapytałem:

— Jak ci się podoba moje nowe ubranie?

Wszyscy koledzy zerwali się z miejsc, jakby pod działaniem jakiejś siły magicznej.

— Towar się marszczy i gniecie — rzekł jeden — raz będzie na deszczu i z ubrania zrobi się flak.

— Spodnie są na dole za wąskie, a na górze za szerokie — oświadczył drugi — w dodatku lewa nogawka jest dłuższa, niż prawa.

— Guziki są nierówno przyszyte, zaopinjował trzeci — po co ci ten „ślepy“ guzik; przesadna elegancja świadczy o złym smaku.

— Kołnierz odstaje, rękawy są za krótkie, marynarka ma fircykowate wcięcie, kamizelka wygląda, jak worek — zakomunikował czwarty.

Wreszcie swój sąd wydała „jedynaczka“ naszej redakcji. (Pamiętajcie, że kobiety w takich razach są najniebezpieczniejsze).

— Ramiona są krzywe, z tyłu fałdy, spodnie są na dole za szerokie, na górze za wąskie, prawa nogawka jest dłuższa, niż lewa, rękawy są za długie, wcięcie jest za małe, marynarka jest za długa, kamizelka za krótka, „ślepy“ guzik jest prawie niewidoczny...

Nie czekałem, aż skończy. Jak postrzelony, wybiegłem z redakcji. Na ulicy słaniałem się, jak pijany. Wreszcie — kompletnie rozbity — dowlokłem się do mieszkania i pogrążyłem w ponure kontemplacje.

— Jakie podłe jest życie feljetonisty — myślałem z goryczą — największe nieszczęście życiowe jest dla niego... tylko — tematem do feljetonu!...

A całego tego nieszczęścia tym razem była przyczyną... zazdrość koleżeńska.

W. Lak.

NADESŁANE.

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

MIODOSYTNIA ZAŁOŻONA w ROKU 1841.
KAZIMIERZA ROBACKIEGO
w Krakowie, ul. Sławkowska l. 26.

RESTAURACJA MIESZCZAŃSKA
∴ KAROLA NIEDZIAŁKA ∴
Kraków, ulica Florjańska l. 19.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2 PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

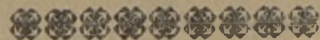
PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better w Krakowie, ulica Gertrudy l. 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

ELEKTROMOTOROWA FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH WŁADYSŁAWA ZIELIŃSKIEGO w Krakowie, ulica Sławkowska l. 11.

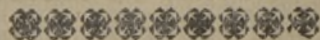
BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK
Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.



REIM - Ska, Kraków

polecają najtaniej:
BENZYNA aut. i do czyszczenia.
FARBY, LAKIERY dla potrzeb domow.
LAKIERY DO KAPELUSZY.
SPORT LETNI:
Rakiety i piłki tennisowe. Piłki nożne.



HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 8.

sprzedaje najtaniej
Wszelkie towary tekstylne, Bieliznę i trykotaże
Sprzedaż hurtowna i detajliczna.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie.
Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe.
Lustra. Karty do gry.
Szachy, szachownice. Domnia.
Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

Zespół inżynierów
POLKRES
Spółka z ogr. por.
Kraków, Dunajewskiego 1. III p.
Telefon Nr. 1034.

Dostarcza wagonowo i terminowo: Węgiel z Zagłębia Krakowskiego i Dąbrowskiego doskonały dla opału i celów fabrycznych drzewo kopalniane, wapno, cegłę i inne artykuły budowlane.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca
Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.
Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
na zamówienia.

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe. anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**
BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p.
Terpentyna l-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.

POLECA FIRMA:
Fr. LENERT
ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie,
przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW
FOTOGRAFICZNYCH
Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.
Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

KAZIMIERZ OGORZAŁY
W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11.
TELEFON Nr. 3004.

HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę do obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej
Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.
STANISŁAW BARAN
FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. i WETERYNAR.
LWÓW, UL. AKADEMICKA L. 26.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

W. KUCHARSKI
SPÓŁKA AKCYJNA
FABRYKA DRUTU i WYROBÓW DRUCIANYCH
(przedtem) J. GÓRECKI i W. KUCHARSKI i Ska Tow. Akc.
KRAKÓW-PODGÓRZE, ROMANOWICZA L. 5.

MASOWA PRODUKCJA DRUTU i WYROBÓW DRUCIANYCH

I. DRUTY
żelazne twarde i żarzone, pocynkowane, miedziane. **Drut** sprężynowy twardy galwanizowany. **Drut** dla telegrafów i telefonów. **Druty** kolczaste, zwykłe i pocynkowane.

II. WYROBY DRUCIANE.
Druciane siatki plecione do wszelkich ogrodzeń. Siatkowe ochrony pasów transmisyjnych, maszyn, schodów, okien dachowych i t. p. **Druciane** rafy (siatkowe) do żwiru, węgla, kamienia i t. p. **Druciane** tkaniny. **Druciane** materace do łóżek z siatki sprężynowej w ramach żelaznych.

III. WYROBY ŻELAZNE.
Kompletne ogrodz. placów, gazonów. **Bramy** i bramki żel.-blaszane, siatkowe itp. **Żelazne** wiązania dachowe, okna fabryczne, inspekt. itp. **Meble** żelazne zwyczajne dla: szpitali, koszar, baraków itp. Fachowe porady, koszt. itp. bezpłatnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.